Nr. 63. Przemyśl, Czwartek 7. sierpnia 1890. Rok IV.

„Gazeta Przemyska“ wychodzi w każdy czwartek i niedzielę.

Przedpłata wynosi:
tak w miejscu
jak i z przesyłką pocztową
rocznie 6 zł. — ct.
półrocznie 3 „ — „
kwartalnie 1 „ 50 „
miesięcznie — „ 55 „
Numer pojedyńczy 7 ct.

GAZETA PRZEMYSKA.

Biuro redakcyi w kamienicy p. Giżowskiego w rynku otwarte codziennie przed południem od godz. 12—1, wieczorem od 6—7.

Cena ogłoszeń:
po 5 ct. za miejsce wiersza drobnego druku. Cena drobniejszych ogłoszeń po 2 ct. od słowa. Cena ogłoszeń najmów po 1 ct. od słowa.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje: Administracya Gazety przemyskiej.

Rękopisów nie zwraca się. Listów nietrankowanych nie przyjmuje się.

Rzymsko-katolickie.	Grecko-katolickie.	Żydowskie.	Wschód słońca.	Zachód.	Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza
W czwartek 7. Kajetana Wyz.	Jermałaja M.		4 g. 50 m,	7 g. 20 m.	Ostatnia kwadra dnia 7. o godz. 3 min. 52 wieczór.
W piątek 8. Cyryaka M.	Pantałejmona		4 g. 52 m.	7 g. 18 m.	Powietrze niestałe.
W sobotę 9. Romana i Sek.	Prohora		4 g. 53 m.	7 g. 15 m.	

Przegląd polityczny.

Przemyśl, d. 6. sierpnia 1890.

Wiadomość o zwołaniu Sejmu galicyiskiego na 25. września potwierdza się. Urzędowa *Wn. Ztg.* ogłasza przyjęcie rezygnacyi bar. Pino z urzędu prezydenta krajowego Bukowiny.

W kołach politycznych głoszą, że hr. Taaffe za bytności swej w Ischl, zdawał cesarzowi na posłuchaniu sprawę o obecnym stanie ugody czesko-niemieckiej. Celem przyspieszenia i ostatecznego wyklarowania sytuacyi, ma być w pierwszych dniach września sesja sejmu czeskiego zwołaną.

Książę Ferdynand Koburski odjechał do Węgier, gdzie zatrzyma się przez kilka dni, a następnie uda się z powrotem do Bułgaryi. W Bułgaryi książę będzie przed 14 sierpnia, gdyż w dniu tym, jako rocznicy swego wstąpienia na tron, chce być w kraju. Według najpewniejszej informacyi, zmyślone i bezpodstawne są doniesienia, jakoby książę zamierzał po powrocie do kraju proklamować niezależność Bułgaryi.

Przy sposobności 25-letniego jubileuszu króló-dworskiego „Sokoła“ przemawiał poseł Podlipny, w sposób który poruszył idee panslawistyczne. Według mowcy Czesi powinni okazać, że są Słowianami, lub przestać być nimi. Towarzystwa Sokół, które w zeszłym roku w Paryżu oddały cześć wolności, mu szą w roku przyszłym przy sposobności wystawy oddać cześć ideom słowiańskim.

Artyleryjskim kołom wojskowym udało się skonstruować działo 10·5 centymetrowego kalibru.

Prezydentem Bukowiny ma zostać w miejsce barona Pino rządowy radca dworu hr. Pace.

W niedzielę odbyła się w Gnieźnie konsekracya ks. Antoniego Andrzejewicza na biskupa filomelijskiego i sufragana gnieźnieńskiego. Z pałacu arcybiskupiego do katedry odprowadził księdza Andrzejewicza kilkotysięczny tłum, na czele którego postępował biskup chełmiński Redner w asystencyi biskupa Janiszewskiego i biskupa Likowskiego oraz kanoników kapituły gnieźnieńskiej. Uroczystość rozpoczęła się przemową konsekratora biskupa Rednera do ludu po polsku, następnie miał konsekrator mowę po łacinie do księdza Andrzejewicza. Podczas konsekracyi subregens Goczkowski z Gniezna przeczytał od ołtarza „mandat apostolski“, który podaje bullę papieską z dn. 27. czerwca br. mianującą ks. Andrzejewicza na zastępcę zmarłego biskupa Neszfeda z Węgier.

Doniosłe znaczenie polityczne ma pobyt cesarza Wilhelma w Anglii. W chwili ogłoszenia memoryału Capriviego w sprawie ugody anglo-niemieckiej, wizyta ta będzie niejako stwierdzeniem przyjaznych stosunków pomiędzy obu państwami. Po ostatecznem omówieniu szczegółów w sprawie odstąpienia Niemcom Helgolandu — cesarz niemiecki osobiście wręczy Salisbury'emu w Osborne order czarnego orła. Zarówno prasa rządowa, jak i dzienniki niezależne, przypisują odwiedzinom cesarza niemieckiego w Anglii charakter czysto polityczny. *Neue Züricher Ztg.* zamieszcza z powodu wizyty obszerny artykuł o ugodzie anglo-niemieckiej, w którym wyraża opinię, że ugoda jest owocem polityki czysto dynastycznej, polegającej na familijnem zbliżeniu się obu dworów. W Berlinie inaczej na tę sprawę się zapatrują.

Godnem jest uwagi, że niektóre dzienniki angielskie wyraźnie mówią o ścisłym związku pomiędzy układem anglo-niemieckim a dymisyą ks. Bismarka. Nawet w artykułach *Standarda*, organu torysów angielskich, myśl ta przebija znacząco. „Dymisya Bismarka — pisze *Standard* — pouczyła świat, że cesarz ma swoje własne zdanie i że Bismarkowie nie byli ani niezastąpionymi, ani koniecznymi dla dobra Niemiec. Za Bismarka stosunki nasze z Niemcami były dobre, ale nie da się zaprzeczyć, że teraz wszelkie układy mniej napotkają przeszkód i łatwiejszem będzie zupełne zbliżenie się mocarstw.“

Wobec kilkakrotnie powtórzonego twierdzenia, że cesarz Wilhelm podczas tegorocznego pobytu w Rosyi nie będzie w Peterhofie, w petersburgskich kołach urzędowych zapewniają jak najbardziej stanowczo, że twierdzenie to jest bezpodstawnem; cesarz przybędzie do Peterhofu 24. sierpnia, trzy dni tam zabawi i powróci prawdopodobnie drogą morską.

W Serbii oddawna wyrażono niezadowolenie z tego powodu, że patryarchat serbski znajduje się w Karłowicach, w Slawonji, a zatem pod opieką władz węgierskich. Dawniejszymi czasy patryarchat serbski znajdował się w Ipeku w Albanji i wówczas dopiero, kiedy Turcy zanadto krępować zaczęli działalność patryarchy, przeniósł się tenże do Karłowic. Teraz w Serbji podniesiono myśl przywrócenia stolicy patrjarchalnej w Ipeku. Rząd Serbski ma się podobno zwrócić z tem żądaniem do Porty. Gdyby sułtan zgodził się na to, dałoby to Serbom, podobnie jak Bułgarom, możność wywierania większego wpływu w Macedonji i byłoby do pewnego stopnia kompensatą za mianowanie biskupów bułgarskich dla Macedonji. Wątpliwem jest jednakże, czy w dzisiejszych warunkach łatwo będzie uzyskać na to pozwolenie u sułtana.

Rusini a my.

(Dokoń.)

Jestto stanowisko i polityka idyotów, którzy mniemają, że są dość silni, ażeby lot czasu powstrzymać, ażeby zatamować rozwój ludu ku samodzielności — polityka idyotów, którzy okłamują siebie i innych, że nic robić nie potrzeba, bo im spać najwygodniej — idyotów, którzy już przy ostatnich wyborach do sejmu i rad powiatowych trochę się ocknęli, ale których kiedyś o wiele boleśniej rzeczywistość zbudzi, jeśli z zaklętego koła swej inercyi wyjść nie zechcą.

Kto nie spi, a patrzy i widzi, ten ujrzał już dawno, że te dwadzieścia lat nie minęło bezowocnie dla duchowego rozwoju Rusi — kto nie spi, a patrzy, ten widzi mnożące się stowarzyszenia, szkoły, czytelnie, torbowle, ten widzi wzrastającą potężnie literaturę ludową Rusi, ten spostrzega, że Ruś coraz bardziej nas dorasta i coraz samodzielniej głowę do góry podnosi.

Jeśli zaś nie dorasta jako serdeczny brat nasz i wierny sojusznik — to znaczna część winy cięży na nas samych. Napominaliśmy się nieraz, iż nam potrzeba zstąpić do ludu ruskiego, i nietylko rygorem ustawy trzymać go w karbach, lecz troską o jego byt ekonomiczny, o jego obywatelskie wykształcenie, wychowywać sobie z niego wiernych sojuszników. Przestrzegaliśmy się nieraz, że serdecznem towarzyskiem zbliżeniem do duchowieństwa ruskiego, powinniśmy pozyskiwać w niem współpracowników harmonijnego oddziaływania na lud w duchu dodatnim, a tem samem strzedz go do wpływu niesumiennych, ze złej woli lub za ruble podżegających go agitatorów. Przez dwadzieścia lat mogliśmy robić to wszystko, lecz zaniedbaliśmy bardzo dużo, i pozostawiliśmy wolne pole działaniu, na którem nie wiele z nami i dla nas, a znacznie więcej przeciw nam zdziałano.

Bezczynność ta nadarzyła młódź naszą. Między nowem pokoleniem Polaków i Rusinów zadzierzga się zatem węzeł wspólnej pracy, ale pracę tę mąci nieraz potężny duch wywrotowych idei Zachodu, idący jak wichura przeciw wszystkiemu, co grzesznem spaniem pozbawia samo siebie praw do bytu — i sprowadza ją na tory nienarodowe. I tu zatem nie anatematów i przerażeń lecz, łagodnej prostującej ręki potrzeba, ażeby zapał i siłę czynu sprowadzać na właściwe tory pracy, dążące do odrodzenia obu narodów.

Nie wolno nam zrywać z ciągłością dziejową, musimy stać twardo przy zasadzie Unii — ale troska o żywotność narodową dawno już tego od nas wymagała, ażebyśmy, rozszerzając podstawy polityczne Unii, zarówno lud polski jak ruski, nie na pasku przewagi, lecz drogą oświaty i samodzielnych przekonań na tory życia narodowego wiedli. Nie możemy odstąpić cywilizacyi Zachodu, musimy stać zwartą falangą przeciw dzikiemu wdzieraniu się waregskiej kultury knuta między nas a Ruś — i właśnie dlatego tysiąc razy więcej powinniśmy byli zrobić dla ludu wiejskiego Polski i Rusi, ażeby go świadomie znowu na grunt wieczysty Unii sprowadzić.

Takie działanie wyda nam dopiero reprezentantów Rusi istotnie narodowych, niejednostronnych, nie błąkających się po jałowych polach *Staatsraison'u* biurokracyi, lub w labiryntach dyplomacyi bizantyńskiej — reprezentantów, z którymi będzie można przystąpić do świadomego ułożenia programu politecznego, takiego programu, gdzie obie strony wspierałyby się nawzajem ku wspólnemu dobru i wspólnej przyszłości. Lecz z drugiej strony rozumne i szczere współdziałanie tych oświeconych Rusinów, którzy istotnie narodową samodzielność Rusi mają na celu, jest tu niezbędnem. Bo dopóki symbolem Rusinów dzisiejszych będą takie n. p. z umysłu nieoświecone okna na cześć Mickiewicza — dopóty i ich samych należy poczytywać także za zbyt ciemnych, za niezupełnie jeszcze reprezentujących ideę narodową Rusi.

Szaleńcem nazwaćby trzeba tego, ktoby pomagał sznur kręcić na siebie. Dopóki więc Rusini nasi są, lub się konsekwencyi muszą się stawać sprzymierzeńcami Rosyi, nie może nikt od nas żądać, abyśmy im dobrowolnie czynili ustępstwa. Obrona własnej narodowości, i tylko ta obrona, staje się wówczas wobec nich naszym obowiązkiem. Niech jednak zejdą na grunt szczerze ludowy, i na pakcie wspólnej doli i niedoli z Polską oprą swe aspiracye narodowe — a znajdą odrazu szerokie podstawy narodowego rozwoju.

My, którzy lud ruski równie dobrze znamy, jak wy, wiemy, że w sercach jego mogą być żale i nienawiści do innych klas społecznych, lecz nie ma ani instynktowej, ani wyrozumowanej nienawiści do Polaków. Kto więc na tej nienawiści cały swój system polityczny opiera, nie może być uważanym za czysty wyraz instynktów i woli ludu ruskiego.

Byli chłopi ruscy przy trumnie Mickiewicza, choć was tam nie było — a zarówno oni, jak my nie posłuchają nawoływań *Czerwonej Rusi*, iż przeznaczeniem naszem jest podporządkować się pod ogólne interesa i postulaty Wszechsłowiańszczyzny — tj. Rosyi. Kto chce tonąć w tem morzu rasowem, niech się topi — my zaczekamy na tych Rusinów, którzy szczerze i odważnie staną w obronie ludu ruskiego i ziemi ruskiej przeciw Rosyi — a z tymi łatwo przyjdzie do zgody, gdyż będzie to znowu Unia wolnych z wolnymi,

W Tatry!

Całą wiosnę pracowałem intenzywnie. Katar, niedomoga, szum w głowie, bezsenność, rozdrażnienie nerwów itp. przyjemności, których całą litanję narachował lekarz, spowodowały go, że zaordynował mi jako lekarstwo — Tatry! Zgoda. Jedźmy więc w Tatry, gdzie powietrze hal smerekow napojone wonią rozliczne leczy choroby ludzkie; w Tatry! gdzie swoboda i szczęście; w Tatry, gdzie buja orzeł szaroskrzydły i umyka lekkonoga kozica; w Tatry, do tych granitowych skał, co ukryły Chrobrego z doborem rycerstwa w śnie długim, w śnie wiekowym, aż przyjdzie czas, kiedy Krywań otworzy pierś kamienną i wypuści polskie rycerstwo na ratunek Ojczyzny...

Tatry, to starzy moi znajomi. Przed 12 laty zwiedzałem je z całą dokładnością. Znany mi każdy szczyt, każda gran i każda ścieżyna. Chodziłem po skałach wybornie; a kiedy uratowałem życie na Giewoncie jakiemuś chłopcu z Warszawy, spotkał mię nawet zaszczyt ze strony przewodników. Powiedzieli mi: „wybyście mogli być góralem!“ Odwiedzić starych znajomych zawsze to rzecz miła. Myśl, że znowu pojadę w Tatry, tak mię jakoś uspokoiła, że tej samej nocy spałem doskonale. Dobra recepta.

W chmurny dzień wypadła mi podróż. Z Chabówki do Nowego Targu kropił nawet dobry deszczyk. Od N. Targu wyjaśniło się i ztąd dopiero powitałem Tatry. Okolone były srebrną szatą, z po za której ciemne szczyty ciekawie wyglądały. Słońce czasem z za chmury spojrzało na ową mglistą szatę, nadając jej cudnego blasku i przejrzystości.

Przed Poroninem — przedstawiły się znowu inaczej. Zdawało się, że anioł z nieba rzucił na ziemię olbrzymią zasłonę, a zaczepił ją w niektórych punktach na chmurach. Co za pyszna gra kolorów tej kotary! ? W głębi jakaś przepaścista ciemność, na zewnątrz barwa szafiru, stopniowana w tysiącach odcieni.

Za Poroninem znikły wszelkie obsłonki jakie stwarza światło, odległość, powietrze i ujrzałem Tatry w ich naturalnej szacie! Wyglądają jak olbrzymy pasujące się. Jeden pokonawszy drugiego, przygniata go swem cielskiem, wyrasta mu po nad głowę i ugina swój kark przed trzecim silniejszym. Wieczna walka, ciągły niepokój, majestatyczny dramat bez końca! Zaprawdę piękniejszy ten dramat w Tatrach, niż wyniosły spokój w Alpach szeroko rozsiadłych.

Nareszcie stanąłem w Zakopanem. — Zakopane, to najulubieńsze dziecko Tatr. Wyciągnęły one dwa ramiona Antolówkę, i Gubałówkę i przycisnęły je tymi górami do swej kamiennej piersi; specyalną zaś opiekę nad wioską powierzyły Giewontowi. Wierny swemu zadaniu, wysunął Giewont łeb kamienny w górę wysoko, pochylił się nieco i ciekawie zaglądа do każdej chaty lub kontroluje czynności mieszkańców.

I cieszy się starowina, że pod jego ojcowską opieką wioska rośnie i upiększa się z każdym rokiem. Co to za olbrzymia różnica między tem co było dawniej, a tem, co jest dzisiaj?! Dawniej było zaledwo kilka domów, w których można było mieszkać po europejsku; dziś jest ich przeszło sto. To większe, to mniejsze; zdobne lub proste; w lasku, pod lasem, we wsi; nie jedne wdzięczą się się szwajcarskiemi ozdobami, lub ogródkami pełnymi róż i paproci. A ileż znalazłem teraz nowości? Najpierw elegancki dworzec Tow. Tatrz., gdzie co niedzielę odbywają się reuniony; potem szkołę przemysłu drzewnego; szkołę koronkarską, dwa zakłady hidropatyczne, zakład dla dziewcząt kształcących się na gospodynie, muzeum wyrobów góralskich i t. d.

Znakomity klimat tutejszy ściąga rok rocznie tysiące gości. Jedni przyjeżdżają dla kuracyi, drudzy dla wypoczynku po pracy, inni dla zwiedzania Tatr. Tego roku mnóstwo mamy profesorów i studentów. Możnaby założyć kompletny uniwersytet, gimnazyum a nawet olbrzymią szkołę żeńską. Nauczycielek jest podostatkiem, a panien zastęp niepoliczony. Dzieci także pełno. Wszyscy rumiani, weseli, śmieją się, bawią, spacerują, oddychają swobodą i zadowoleniem.

Nie myślcie, że patrzę przez różowe okulary i wszędzie tylko widzę superlaty-

świadomych swej narodowości z świadomymi, a więc równych z równymi.

Sprawy krajowe.

(Reorganizacya szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie.)

Znane są naszym czytelnikom zapewne z sprawozdań sejmowych uchwały powzięte na ostatniej sesyi przez Sejm w sprawie reorganizacyi krajowej szkoły gospodarstwa lasowego we Lwowie. Przeprowadzeniem poleconej sobie w tej sprawie pracy zajmuje się Wydział krajowy obecnie z całą energią, systematycznie a oględnie. Program nauk udzielanych w szkole rozszerzono i pogłębiono znacznie wprowadzeniem szeregu nauk podstawowych i pomocniczych, a w rzędzie tych nowym zakresem nauki w szkole objętych przedmiotów należy szczególnie podnieść naukę zabudowywania potoków górskich, który to przedmiot dla większej części gospodarstw leśnych podkarpackich w naszym kraju niepospolitej jest wagi.

Przez rozłożenie planu nauki w szkole na 3 lata, zdołano uzyskać pod dostatkiem czasu na demonstracye naukowe i praktykę, przeznaczając na nie popołudniowe godziny każdego dnia w tygodniu z wyjątkiem soboty, która jest przeznaczoną na wycieczki do pobliskich lasów, a zwłaszcza do lasów w Winnikach pod Lwowem, które zostają pod zarządem Wydziału krajowego jako należące do dóbr fundacyi Głowińskiego.

Do nauczania przedmiotów nowo wprowadzonych w plan nauki, tudzież przedmiotów, które dawniejszym planem były objęte, których zakres jednak odpowiednio do nowej organizacyi zmieniono, powołał Wydział krajowy ludzi, w zawodzie nauczycielskim doświadczonych, a w świecie naukowym znanych.

Nadto ogłosił Wydział krajowy: konkurs na posadę drugiego stałego nauczyciela, adjunkta przy szkole, któremu ma być poruczoną nauka przedmiotów zawodowych leśniczych. Dzięki tym zabiegom Wydziału krajowego będzie krajowa szkoła gospodarstwa lasowego z d. 1. października 1890 r. zupełnie zorganizowaną odpowiednio do teraźniejszych wymogów i nabytych na tem polu doświadczeń.

W planie reorganizacyi rzeczonej szkoły, przedłożonym Sejmowi przez Wydział krajowy, znajdujemy myśl nową, odróżniającą projektowaną organizacyę szkoły od innych szkół leśniczych, a mianowicie myśl dostarczenia uczniom w czasie trwania 3 letniego kursu nauki w szkole, odpowiedniej sposobności do praktyki, do brania udziału w gospodarstwie lasowem, zaznajomienia się z niem na miejscu przez dłuższe zetknięcie się z niem w lasach, które mają odpowiednią administracyę i gospodarkę. Ponieważ jednak podobne kursa praktyki nigdzie dotąd z wyjątkiem paryskiego *Institut national agronomique* nie istnieją, postanowił Wydział krajowy, zanim będzie myśl ta stanowczo w życie wprowadzoną, przy krajowej szkole gospodarstwa lasowego we Lwowie podjąć najpierw próbę. W tym celu odniesiono się do zarządu dóbr kameralnych w Galicyi, tudzież do zarządów innych lasów w kraju z zapytaniem, czy nie mogłyby przyjąć na czas kilku tygodni wakacyjnych uczniów szkoły lasowej na praktykę. Na wezwanie to prawie wszystkie zarządy, do których się udano, odpowiedziały z uprzedzającą grzecznością, oświadczając gotowość przyjęcia przyszłych leśników, a niektóre nawet, jak np. zarząd dóbr ordynacyi łańcuckiej, ofiarowały bezpłatne pomieszczenie uczniów, którychby Wydział krajowy im na praktykę przysłał.

W obec tego przysłał Wydział krajowy w tym roku na praktykę 10 uczniów a mianowicie: 2 do lasów w Skolem (majątku p. Adama Schmidta), 2 do lasów w Brzozach (majątku ordynackiego R. hr. Potockiego), tudzież po 2 do Bolechowa, Berehów i Lisowiec, majątków kameralnych. Dla uczniów tych wydano odpowiednią instrukcyę wskazującą, jak się mają w czasie praktyki zachowywać i na co głównie zwracać uwagę. Rezultaty uzyskane w tej sprawie posłużą do ostatecznej decyzyi, czy projektowane kilkutygodniowe kursa praktyczne zostaną trwale w życie wprowadzone.

Sprawy miejscowe.

Głos fachowca.

Artykulik, „Kilka słów o naszych nowych budowlach“, umieszczony w Nrze 61 *Gazety Przemyskiej*, który po kronikarsku zwrócił uwagę sfer budowniczych na sposób, w jaki u nas nowe budowle powstają, zniewolił jednego z najwybitniejszych architektów przemyskich do uzupełnienia tych „Kilku słów“ rzeczowymi i cennymi uwagami. Wierni naszemu programowi, aby na sprawy miejscowe zwracać baczną uwagę, podajemy ten głos „Głos fachowca“ do wiadomości naszych czytelników.

W uzupełnieniu uwag umieszczonych w Nr. 61. *Gazety Przemyskiej* o naszych nowych budowlach, pozwolę sobie dodać kilka słów, które Szanowna Redakcya raczy w *Gazecie* umieścić. Przestrzeganie rusztowań jest rzeczą tak ważną i tak ustawami i przepisami strzeżoną, że właściwie upominać o to urząd budowniczy i budującego nie ma potrzeby.

Wypadki zdarzają się przy najlepszych rusztowaniach i najostrożniejszym pracodawcom, dla tego też o tej kwestyi nie ma co więcej wpisać.

Kwestya prędkiego stawiania domów, kończenia tychże w jednym roku, lub też pozostawienia nie trynkowanych domów przez zimę do drugiego roku, była w kompetentnych kołach nie raz omawianą i nie doprowadziła do żadnego skończonego rezultatu.

Ustawa normuje wprawdzie tę sprawę, ale nie zupełnie wystarczająco.

Urząd budowniczy przestrzega ściśle ustawy, a wiceprezes p. Fr. Gamski, co z naciskiem w tem miejscu podnieść muszę, jest w tym punkcie nieubłagany, czego nawet na własnej osobie doświadczyłem. Faktem jest jednak, że dom wcześnie z wiosną rozpoczęty i przy sprzyjającej pogodzie pod jesień wykończony, jest suchszy i zdrowszy, aniżeli domy jesienią budowane, a na wiosnę kończone. O tem wie każdy budowniczy a osobiste doświadczenie piszącego sprawdziło ten fakt wielokrotnie.

Dodać tu jeszcze wypada, że o pospiechu, z jakim domy murowane np. we Wiedniu powstają i wykończone zostają, nie mamy tu wyobrażenia. Narzekać na pospiech w naszych budowlach nie mamy wcale potrzeby, narzekać raczej powinniśmy na ślamazarne prowadzenie robót i złe wykończenie tychże przez naszych pp. majstrów. Zresztą nigdy właściciel lokatora nie zmusza do zajmowania mieszkania, zaś czas powstania budynku nie da się zataić, tak, że raczej tylko wynajmywujących ostrzegać należy, ażeby samochcąc złego nie szukali.

Czy budynek dosyć mocno stawiany, czy daje gwarancyę bezpieczeństwa życia swoim mieszkańcom — to jest bardzo ważną sprawą, nad którą czuwa ustawa, i która w każdym wypadku jest inną.

Wzmianka, jakoby fundamenta domu Aschkenazy & Müntz były za słabe, zdaje mi się być nie uzasadnioną, a bardzo przykrą tak dla właściciela jak i przedsiębiercy. Jeżeli ci obaj są wyrozumiali, to nie będą zważać na to, co *Gazeta* pisze, a w przeciwnym razie staje się ta niczem nieuzasadniona wzmianka niemiłą sprawą sprowadzającą podejrzenia, obawy — budowniczy traci zaufanie, a dom traci na wartości etc.

Z tego rodzaju uwagami powinno pismo miejscowe być troszeczkę ostrożniejsze i jeżeli nie ma potrzeby, nie powinno narażać nikogo na nieprzyjemności.

Nie dziwiłyby nikogo słuszne uwagi, jakie o każdej budowie zrobić można, nie wyjmując zakwestyonowanej kamienicy, w której rażą np. filary międzyokienne 1 piętra spoczywające na dużym otworze, a raczej pokrywających go cegłach położonych na szynach, ale uwagi te muszą być uzasadnione i pewne, nie zaś wątpliwej wartości i tak bolesne.

Nie ujmuję się wcale za kierownikiem budowy, który tego nie potrzebuje, i o to mnie nie prosił ale robię tę wzmiankę czysto z własnego przekonania. Dziwi mnie np., dla czego *Gazeta* zamiast uwag o orzeczeniu rabina starowierców co do nowej świątyni izraelickiej, lub uwag ostatnich o nowych budowlach nie podniosła sprawy posmarowania czerwoną farbą postępowej świątyni. To jest sprawa o której *Gazeta* może pisać z całą werwą i ciętością.

Takiego paskustwa nie ma z pewnością w całej Austryi, a ubolewać rzeczywiście należy, że do czegoś podobnego dopuścił tak kierownik budowy, jak i urząd budowniczy miejski. Starannie i pięknie murowana świątynia została tem malowaniem haniebnie zeszpeconą, a co najgorsza, że to smarowidło nie tak łatwo da się z pięknych cegieł p. Zollnera usunąć. Nie dość na tem, że dom boży zeszpecono, ale jeszcze gzemsowania zrobiono ciemniej jak tła, co się panu Austiblowi tak podobało, że również na swoim pięknym domu hanie porobił na ciemno a fugi na jasno, co właśnie wszystko powinno i w całym świecie robi się przeciwnie. Mogę z mojej strony z całą stanowczością upewnić szanowną Redakcyę, że tak bardzo źle u nas się nie buduje, że nie ma najmniejszej obawy o zawaleniu się nowych domów, ani też nie ma obawy, że pan prezes Gamski pozwoli wszystkie świeże i nieodpowiednio do ustawy postawione domy zamieszkać — o te kwestye możemy być zupełnie spokojni a tylko upominać się należy o to, ażeby nasz szanowny drogomistrz nam trochę lepsze drogi budował, trochę szuter walcował, studniarza popędzał, śmiecie kazał z dróg zmiatać i zabierać etc. Dobrzeby także było, gdyby tak Szanowna Redakcya zechciała zrobić porównawcze studyum między budowlami lat ostatnich a dawniejszych, a pewny jestem, że surowy krytyk przyznałby nam postęp.

M. Pilecki.

W imieniu zdrowia, przyzwoitości i estetyki.

Nie wszystkim, a zatem i magistratowi nie jest prawdopodobnie wiadomem, że izraelitom nakazuje rytuał przystępować do modlitwy z czystem sercem i czystem ciałem. Starowiercy między Izraelitami uczęszczający na modlitwę w wielkiej Bożnicy w Klaus i Bezmedresz, nie wchodząc w właściwe znaczenie czystości ciała i trzymając się dosłownie przepisów rytuału dla modlitwy, starają się przed modlitwą i po modlitwie o czystość ciała w sposób obrażający zmysł powonienia i i przyzwoitość publiczną, o czem się każdy, a zatem i organa miejskie każdego czasu przy Bożnicy wielkiej, Klaus i Bezmedresz przekonać mogą, gdzie panuje fetor straszny, a wstrętne ślady nieczystości i bezwstydne pozy starowierców zadają temu kłam, aby Przemyśl był trzeciem z rzędu miastem w Galicyi i miał kosztowny aparat służby policyjnej i zdrowia. Nie chcemy się dalej nad tem niebardzo wonnym i nieprzyzwoitym tematem rozwodzić, jeno odnosimy się do magistratu o ustawienie budynków bez nazwy w najbliższem sąsiedztwie wspomnionych trzech domów modlitwy uczęszczanych przez Izraelitów i wydanie policyi polecenia pociągania do odpowiedzialności tych, którzy grzesząc przeciw przepisom przyzwoitości, nie różnią się niczem od zwierzęcia uznanego ich rytuałem za najwstrętniejsze z nieczystych zwierząt.

Psia promenada i wyścigi konne.

Na ul. Długiej urządzają pomocnicy p. oprawcy i masztalerze różnych pp. wojskowych podwójny sport, jaki wszędzie władze policyjne zwykły wzbraniać i surowo karać. P. oprawca dla handlu i dla bezpieczeństwa domowego trzyma sforę psów, a między tymi i parę brytanów łańcuchowych złych i silnych. Otóż pomocnicy p. oprawcy dla panujących obecnie upałów prowadzą psy do kąpieli, lecz nie na smyczy, tylko puszczają je wolne, a psy złe rzucają się podczas tej promenady na małe pieski mieszkańców ulicy Długiej i nie mając dokładnej wiadomości o medalach psich, świadczących o opłacie upoważniającej te pieski do przebywania na ulicy, kąsają je, kudłają i szarpią niemiłosiernie. Szczekanie, warczenie i skomlenie psiej zgrai stwarza koncert niebardzo miły nawet dla niemuzykalnego ucha. Zaledwie się skończy ten pochód, nadbiegają cwałem rumaki, a masztalerze ze śmiechem i krzykami bawią się w gonitwy, nie zważając na drobną dziatwę przechodzącą ulicą, która bardzo łatwo może się dostać pod kopyta końskie i opłacić bezwzględność fagasów zdrowiem a może i życiem. Na ulicy Długiej nie ma nigdy stójkowego, chociaż ta dzielnica jest gęsto zaludniona i ruchliwa, a w obec psich promenad i wyścigów konnych byłby tam bardzo pożądany.

Awantury fiakrów.

Minionej niedzieli odznaczyli się znów nasi batożnicy zdzierstwem, gburowatością i awanturami. Z wielu faktów podajemy najjaskrawszy do wiadomości naszej policyi. Pani J. Z. zawezwała fiakra z placu na Bramie, aby ją odwiózł na cmentarz i zgodziła go za 40 ct. Za przybyciem na cmentarz gdy p. J. Z. stosownie do ugody wręczyła woźnicy 40 ct., rzucił batożnik pieniądze na ziemię twierdząc, że za jazdę w takie gorąco i przy niedzieli należy mu się 60 cnt. Pani J. Z. odwołując się na ugodę nie chciała oczywiście uczynić zadość temu niczem nieusprawiedliwionemu żądaniu batożnika i nazwała go zdziercą. Honorowy batożnik zaczął wtedy łżyć p. J. Z. i groził, że jej zedrze kapelusz z głowy, jeżeli nie otryma natychmiast 60 ct. Szczęściem, że wrzaski batożnika usłyszało dwóch podoficerów 10 p. p., którzy pośpieszyli pni J. Z. z pomocą i uwolnili ją od awanturnika. Batożnik widząc ten sukurs zaciął konie i popędził do miasta tak szybko, iż nie można było zobaczyć numeru. Z tego należałoby wnosić, ażeby policya opiekowała się więcej fiakrami i karała ich surowiej jak dotąd.

†

Maryan Wolski, jako druh Sokoli.

Wspomnienie pośmiertne.

Maryan, syn Franciszka Wolskiego, notaryusza i znanego obywatela we Lwowie, brat ś.p. Ludwika Wolskiego, posła do rady państwa i znakomitego szermierza polskiej patryotycznej demokracyi, przejęty już z domu duchem obywatelskim, a przytem obdarzony usposobieniem sprężystem okazał wkrótce po ukończeniu szkół swe zalety osobiste. Nie wahając się jako praktykant namiestnictwa i jako oficer rezerwowy wziąć udziału w pochodzie, który polska demokracya na cześć swego przedstawiciela, Hausnera, we Lwowie urządziła, naraził się chętnie na wielkie ze strony swoich przełożonych przykrości i zdołał się dopiero po wielu zabiegach na swem urzędowem stanowisku utrzymać. Po tym chrzcie obywatelskim wprawdzie odrzekł się na zawsze udziału w ostentacyjnych objawach, ale natomiast przedsięwziął cicho i ostrożnie, a skwapliwie i wytrwale pomagać innym w pracy obywatelskiej. Wszędzie więc, gdzie stale przebywał, materyalnie i czynnie popierał liczne stowarzyszenia humanitarne. Zasługi, które jako komisarz powiatowy, szczególnie jako komisarz przemysłowy tak dla rękodzielników, jak i dla miasta Przemyśla położył, są ogółowi dobrze znane. Mniej naocznymi, ale większymi były jego zasługi dla Sokoła przemyskiego, który w jego oczach uchodził za najpożyteczniejszą a najmniej popieraną instytucyę w naszem mieście.

Będąc bardzo pilnym uczestnikiem ćwiczeń gimnastycznych i wszystkich innych ćwiczeń w Sokole uprawianych, jak strzelania, jazdy skoropędowej (na bicyklu), chóru i t. p., przyczyniał się już samym swym przykładem do liczniejszej frekwencyi członków na ćwiczenia i do podtrzymania działalności towarzystwa. Gorliwość zaś jego nie pochodziła z egoistycznej pobudki przysparzania sobie samemu sił i przyjemności. On dokładał usilnego starania, aby i w drugich zakorzenić pilność, oraz zamiłowanie do wszelkich ćwiczeń Sokoła. Gdy widział, że towarzysze w opieszałość, lub gnuśność popadają, on pierwszy występował z zachętą, a w danym razie strofował, zawsze jednak z tą serdecznością szczerą, jaka pochodzić może jedynie od człowieka przejętego ideą łączności i braterstwa.

Przyznając się otwarcie do patryotyzmu polskiego wyznawał często, że nie pojmuje patryoty polskiego nie będącego członkiem Sokoła, ani też nie pojmuje takiego Sokoła-Polaka, któryby był uprzedzony do wyznawców religii nie mającej przewagi między Polakami; sądził bowiem, że tylko metoda okazywania drugim zaufania może dla polskiej pracy zjednać poparcie tych, co dla naszego narodu dotychczas obojętnymi być się zdają.

Tą metodą osiągnął druh Maryan powszechny wpływ swój na członków Sokoła. Życzenie jego stawało się wkrótce i w sposób dobrowolny głosem znacznej większości członków, a ponieważ on jak najlepiej towarzystwu życzył, więc też wpływ jego był zawsze dla towarzystwa nader pożyteczny.

Z wielkiego wpływu i sympatyi, jakie miał także między wszystkiemi sferami mieszkańców Przemyśla, korzystał druh Maryan prawie zawsze dla samego Sokoła. Przy każdej sposobności jednał Sokołowi licznych członków i protektorów. Nie raz w tym celu nawet osobnej pracy sobie zadawał i wiele czasu poświęcał. O Sokole bowiem nigdy nie zapominał. Każdą od obowiązków urzędowych lub towarzyskich wolną chwilę zajmował szukaniem środków do podniesienia Sokoła przemyskiego. Największą jego uciechą w rzeczach publicznych było, gdy zobaczył, że z jego lub kogo innego inicyatywy Sokół przemyski osiągnął jakąkolwiek, choćby drobną dźwignię swej egzystencyi. Kto zaś przed druhem Maryanem lekceważąco, lub niechętnie o tak ulubionej przez niego instytucyi się wyrażał, ten największą wyrządzał mu przykrość, a czasem tracił i jego przychylność.

Oto Sokół duszą i ciałem, z przekonania i czynu. Gdyby tylko kilku takich druhów nasze towarzystwo miało, to rozwój jego byłby na długie lata zapewniony.

Z powodu jednak zaślubienia pasierbicy tutejszego starosty i radcy namiestnictwa druh Maryan dnia 26. czerwca b. r. zmienił swój pobyt, co już było strasznym dla naszego towarzystwa ciosem. Pocieszali się jednak niektórzy gorliwi członkowie, że po jakimś, choćby dłuższym czasie uda się druhowi Maryanowi powrócić do Przemyśla i do Sokoła naszego. Niestety nabawił się wkrótce choroby, która pasmo dni jego życia przedwcześnie przecięła — wydzierając nam prawego obywatela, szczerego Polaka, gorącego druha Sokoła. Cześć jego pamięci!

Zygmunt Pisiewicz zastępca przewod. Sokoła.

wa. Nie może mnie zadowolić np. muzyka żydowska, licha nad wyraz. Altan, parku do spacerowania, krytych chodników, nie ma; a miejsce w lasku, gdzie po południu gra muzyka, podobna do ogródka trzeciorzędnej knajpy gdzieś w Tarnowie lub Tarnopolu. Ławki z desek, połamane, wywrotne; na ziemi pełno śmiecia, papierów, trzasek... Miejmy nadzieję, że gdy tutejszy zarząd klimatyki zapozna się z Estetyką, będzie kiedyś lepiej.

Dajmy pokój ułomnym dziełom rąk ludzkich, gdy ręka Boga roztoczyła w około nas majestatyczne cuda. Najkrótszy spacer, najmniejsza wycieczka nastręcza co chwila prześliczne widoki. Tatry mienią się ciągle innymi barwami, stosownie do oświetlenia, jakiem je całuje słońce. A Dunajec chłonie w siebie wszystkie źródła i potoki, toczy po kamieniach kryształowe wody, perląc się mleczną pianą. O czem on gwarzy, o czem marzą Tatry, nad czem dumają smereki, co szmaragdową szatą otuliły im stopy — przyjdź, odczuj i posłuchaj sam, bo pióro tego opisywać nie powinno.

J. A. Ł.

KRONIKA.

Przemyśl d. 6. sierpnia.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Maryana Wolskiego druha sokolskiego odprawionem zostanie jutro w kościele katedralnym o godz. 8 rano.

Ks. Paweł Sapieha, trzeci syn ks. Adama, komisarz tut. strostwa, zaręczył się w tych dniach w Białej Cerkwi z panną Zofią Branicką, córką zmarłego przed kilku laty ś. p. Władysława hr. Branickiego i Maryi z ks. Sapiehów. Starsza siostra przyszłej żony ks. Pawła jest zamężną za ks. Jerzym Radziwiłłem, synem ks. Antoniego, ordynata na Nieświeżu, Ołyce i Klecku.

Wiadomości wojskowe. Na próbę strzelania prochem bezdymnym, którą odbywał dzisiaj 24 p. p., przybyli wszyscy oficerowie sztabowi i kapitanowie pułków piechoty należących do korpusu przemyskiego. Próba wypadła świetnie i zapowiada zupełny przewrót dotychczasowych zasad taktyki w przyszłej wojnie.

Gościniec rządowy zostanie od mostu krytego na Wiarze do mostu rządowego na Sanie przebudowany kosztem 19000 zł. Roboty rozpoczęto już przy moście na Wiarze.

Na nowym moście kolei żelaznej na Sanie, rozpoczęto roboty około ustawiania pokładu.

Biuro straży ochot. pożarnej otworzonem zostało z dniem 5. bm. w kamienicy p. Laufera na dole. — Naczelnictwo korpusu będzie tam urzędować od godziny 7 do 8 wieczorem wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne. Służba nocna ma być także wkrótce w tym samym lokalu zaprowadzona, o czem w swoim czasie doniesiemy.

Na pomieszczenie szkoły ludowej chłopców najęto tymi dniami pierwsze piętro w realności p. Dereniowskiego przy ul. Mostowej. Wybór nie zły gdyż pokoje są obszerne i jasne a dziatwa z Zasania będzie miała cokolwiek bliżej do szkoły niż dotąd.

Zmiana własności. C. i k. Skarb wojskowy nabył na własność realność p. Zollnera przy trakcie lwowskim wraz z piecem do wypalania cegieł; p. Dr. Rozenbach z żoną kupił u p. J. Jarolima grunt budowlany, położony przy Nowej drodze, a p. J. Schwarz sprzedał ogród przy ul. Mickiewicza, położony między jego realnością a kamienicą p. Dr. Salaya. P. Dr. Rozenbach i nabywca ogrodu p. Jakóba Schwarca zabudują nabyte parcele.

Festyn „Gwiazdy przemyskiej" odbędzie się w niedzielę dnia 17. b. m. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

Festyn Towarzystwa Pań dobroczynności św. Wincentego à Paulo, odbędzie się na górze Zamkowej dnia 7., a w razie niepogody dnia 8. września b. r.

W parku restauracyjnym na Zamku koncertować będą muzyki wojskowe w czwartek i sobotę.

P. Schütz były asesor i radny miasta, o którym krążyła wieść, że umarł, żyje i, jak nas sam zapewnił, cieszy się po powrocie z kąpiel, gdzie dotąd przebywał, dobrem zdrowiem i nie myśli o rychłem opuszczeniu tego padołu płaczu

Znaczna zguba. Pani Sochankowa żona oficyała zamieszkała przy ul. Wodnej w kamienicy Laufera, zgubiła w środę podczas w sprowadzania się broszkę wysadzaną brylantami wartości 100 zł.

Skradziono w sobotę d. 2. b. m. z mieszkania zamkniętego muzykantowi L. G. zamieszkałemu na żydowskiem mieście złoty zegarek, łańcuszek, sznurek pereł i gotówkę 60 zł. Poszukiwania za sprawcą w toku.

Paczka podochoconych wycieczkowiczów pobudziła w nocy z niedzieli na poniedziałek dzikim krzykiem i głośną grą na harmonice mieszkańców ul. Wodnej. Nie znamy tych wesołych panów, lecz radzimy im na przyszłość, być więcej oględnymi w objawach alkoholicznego zadowolenia, ponieważ ulica nie jest pustynią, a wrzaski nocne mogą za sobą pociągnąć bardzo nieprzyjemne skutki.

Woźnicę miejskiego za nieprzyzwoite zachowanie się i opór stawiony przełożonym odprowadziło dwóch strażaków miejskich we wtorek rano do biura policyjnego. Przyaresztowany opierał się prowadzącym strażakom i swem gwałtownem zachowaniem spowodował zbiegowisko.

Z huśtawki na „Budach" spadła znów w minioną niedzielę trójka amatorów bujania w powietrzu. Skończyło się na lekkiem potłuczeniu i wyrzekaniu na gospodarza, który nie dba nietylko o wygodę swoich gości lecz w dodatku naraża ich członki na szwank.

Spłonął podczas wycieczki niedzielnej na Budy stos drzewa w części lasu lipowickiego należącej do kapituły. Ogień miał być podłożony. Straże pożarne miejską i ochotniczą zaalarmowano, lecz po zbadaniu miejsca pożaru i rodzaju powstałego ognia nie wyruszył tren pożarny. Ogień ugasiła publiczność powracająca z wycieczki.

Zapaliło się onegdaj drzewo złożone na podwórzu kamienicy, w której się znajduje piekarnia p. K. Metzgera. Ogień powstał skutkiem nieostrożności mieszkańców i mógł był przybrać groźne rozmiary, gdyby nie rychła interwencya straży pożarnej miejskiej. Skończyło się wprawdzie tym razem na strachu, podczas gdy w nocy mógłby ogień w tem miejscu powstały obrócić w perzynę całą połać, zwłaszcza, że podwórze tej realności zabudowane jest różnymi klatkami i szopami chlewnymi z desek.

Siedmiu żołnierzy z 4 kompanji 77. pp. spożyło podczas ćwiczeń we wtorek dnia 5. bm. w lesie znaczną ilość jagód wilczych. Skutki były straszne, gdyż ogarnął ich szał, tak że chorych trzeba było przemocą przenieść do szpitala. Pięciu z nich ma się już lepiej, zaś stan zdrowia dwóch z zatrutych budzi poważne obawy.

Udarem słonecznym rażony padł we wtorek d. 5. b. m. przy powrocie z ćwiczeń, żołnierz 77. p. p. Po dwóch godzinach dopiero zdołano go ocucić i przewieźć do szpitala.

Zmarli. Helena Makulska nauczycielka zmarła dnia 3. sierpnia w 21 roku życia.

Z Landów Marya Róża Janina Piasecka żona urzędnika ck. kolei państwowych, zmarła d. 5. bm. w 17 roku życia.

Wykaz nowourodzonych i zmarłych osób w mieście Przemyślu (łącznie z załogą wojskową) za czas od 27. lipca do 2. sierpnia 1890. Nowourodzonych: chłopców 17. — dziewcząt 16. razem 33 dzieci. — Nieżywourodzonych: chłopiec 1. — Zmarło w pierwszym roku życia: chłopców 4. — dziewcząt 2. razem 6. dzieci — Zmarło z chorób: z braku sił żywotnych 1 — z dławca i błonicy 1 — z gruźlicy płuc 1 — z nieżytu jelit 5 — z wyrodnień rakowatych 1 — z wszelkich innych chorób 3 — z przypadkowego uszkodzenia 1 — zmarło śmiercią gwałtowną wskutek zabicia 1 — razem zmarło 15 osób. — Między tymi zmarło w szpitalach 4 osoby.

Jarosław. W piątek 22. b. m. o godz. 11 rano w sali ratuszowej odbędzie się ogólne zgromadzenie członków oddziału łańcucko-jarosławskiego gal. Tow. gosp. z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie posiedzenia przez przewodniczącego i przyjęcie nowych członków. 2. Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia oraz nadeszłych pism do rady oddziału. 3. Sprawozdanie przez p. Mieczysława Marynowskiego z XXV walnego zgromadzenia we Lwowie. 4. Sprawa cukrowni i plantacyi buraków cukrowych. 5. Wniosek p. Myszkowskiego, w jaki sposób rozdawać premie za wzorowy chów bydła przez włościan. 6. Sprawa, czy na dalsze trzy lata mają być stacye ogierów dla klaczy włościańskich z funduszów oddziału subwencyonowane. 7. Sprawa kursu nauki kucia koni. 8. Wnioski rady oddziału i członków. 9. Losowanie przedmiotów gospodarskich przez tych tylko członków, którzy należne wkładki po koniec r. 1890 uiścili.

Zjazd 20 rabinów, podobno samych cudotworców odbędzie się jutro 7. bm. w Jaworowie z powodu tego, że przed kilku dniami grom uderzył w bożnicę tamtejszą podczas nabożeństwa i uszkodził także dom rabina. Chodzi tedy o przebłaganie Jehowy i odwrócenie złego, zwłaszcza, że równocześnie córka rabina idzie za mąż, a nie wiadomo, czy gniew boży, objawiony piorunami tyczy się wszystkich żydów jaworowskich, czy tylko samego rabina.

Z pod Ustrzyk. Prócz składek w *Gazecie Przemyskiej* Nr. 30 z dnia 30. maja 1888 ogłoszonych, wpłynęły dalsze składki na budowę kościoła w Łobozwi: od WP. Lenkiewicza Władysława 3 zł., pani Grzewińskiej 1 zł., Amona 4 zł., Józefa Tkacza 1 zł., M. Lityńskiego 1 zł., W. Morwitza 2 zł., pani Rutkowskiej 1 zł., Knurkiewicza 50 ct., Weismanna 50 ct., Jastrzębskiego 1 zł., N. N. 1 zł., WP. Roińskich 2 zł., Żurowskiego Teofila 2 zł., ks. Zakrzewskiego 50 ct., Rogalskiego 20 ct., N. N. 20 ct., N. N. 40 ct., Barańskiego 20 ct., Wydry 50 ct., Indry 50 ct., W. Kazimierz Jadowski 1 zł., Bolesław Zatorski 1 zł., od pp. urzędników Towarzystwa kred. ziemskiego 5 zł., od panów czterech (podpisy nieczytelne) 1 zł. 50 ct. Za te datki komitet składa najszczersze podziękowanie i o dalsze datki uprasza, które szanowni ofiarodawcy do przewodniczącego komitetu w Łobozwi poczta Ustrzyki nadsyłać raczą.

Komitet budowy kościoła w Łobozwi.

Staremiasto zostało dnia 5. b. m. nawiedzone pożarem, ogień wszczął się o godzinie 1 po połudn. iu od strony kościoła w rynku i obrócił w perzynę całą połać. Okoliczne straże ogniowe i wojskowość przybyły z ratunkiem.

Utonęło minionej niedzieli w stawie w Mościskach podczas kąpieli dwoje dziatwy szkolne, trzeciego chłopaka uratowano.

Wystawa w Krośnie. Dnia 3. b. m. o godzinie 3 po południu nastąpiła uroczystość otwarcia wystawy.

Wystawa jest urządzona w budynku szkolnym. W sali recepcyjnej, przystrojonej w girlandy, festony, dywany, zebrała się liczna publiczność. Między obecnymi byli: pp. Romanowicz, Merunowicz, Starowiejski, Aug. Gorajski, dalej pp. Trzecieski, Kozłowski, Jędrzejowicz, Adam Skrzyński, Szeliski, Jackowski, hr. Anna Potocka, hr. Michał Rzewuski, Stan. Biechoński, Syroczyński August Lewakowski i wielu innych. Po zajęciu przez marszałka i namiestnika przygotowanych dla nich miejsc, zabrał głos poseł Gorajski, jako przewodniczący komitetu urządzającego wystawę, powitał gości, i podziękował obecnym za to, że otwarcie wystawy swoją obecnością zaszczycili. Następnie przemówił p. Szostakowski, inspektor szkolny i wniósł na cześć marszałka i namiestnika okrzyk, które zgromadzenie po trzykroć powtórzyło. Następnie zabrał głos namiestnik hr. Badeni i zaznaczył, że jako Polak i obywatel śledzi z gorącem uczuciem każdy objaw życia powiatowego. Dużo jeszcze pozostaje do zrobienia, ale to wszystko zrobionem być musi.

Zwracając się do nauczycieli, wezwał ich namiestnik do wychowania młodzieży na dobrych obywateli kraju. W ten sposób spełni nauczycielstwo swój obowiązek wobec siebie, rodzin swoich, obywateli i Ojczyzny.

Pojmując wystawę z tego stanowiska, uważa wystawę za otwartą. Mowę tę hr. Badeniego przyjęto śpiewem „Mnohaja lita". Marszałek nie przemawiał. Teraz udali się marszałek i namiestnik do wszystkich sal i zwiedzili szczegółowo wystawione przedmioty. Wystawa tkacka, wiertnictwo i szkoła zręczności szczególną ich zwróciły uwagę. Nauczyciele i nauczycielki objaśnili z największą uprzejmością wystawione przedmioty. Wystawa robi dobre wrażenie.

O godzinie ½ 5-tej przystąpiono do najwyższego aktu, do założenia kamienia węgielnego pod pierwszą w kraju szkołę tkacką. Akt ten odbył się z całą uroczystością. Najpierw przemówił burmistrz miasta p. Lewakowski, a po odprawieniu stosownego nabożeństwa obaj dostojnicy krajowi pierwsi dorzucili kielnią wapna do wmurowania kamienia węgielnego. Na kamieniu są wyryte litery: 3* 8* 1890 — M. K. Wraz z kamieniem zamurowano blaszanną puszkę z aktem fundacyjnym Na tem zakończyła się uroczystość.

Miasto Brzesko w płomieniach. Kilkadziesiąt domów mieszkalnych i stodół już spłonęło. Obrona prowadzona energicznie. Sąd, kościół i domy na około rynku ocalone. Pożar może się da zlokalizować; czwarta część miasta w ogniu. Sikawek jest dosyć lecz wody brak. (Fel.)

Pożar Mikołajowa Szczegóły o przerażającej klęsce, jaka 28. lipca 1890 dotknęła miasto Mikołajów, doszły już w ogólnych zarysach do wiadomości publicznej; nie dają one jednak dokładnego obrazu rozmiarów tej katastrofy i nędzy dotkniętych mieszkańców. — Niszczący żywioł zasilany silnym wiatrem w przeciągu kilku godzin mimo nadludzkich wysileń obrócił w perzynę połowę miasta, zniszczył całe mienie i dobytek wraz z tegorocznymi zbiorami i przyprawił około 200 rodzin o kij żebraczy, gdyż oprócz życia przy nadzwyczajnie szybkiem rozszerzaniu się ognia, zgoła prawie nic niewyratowano.

Ogólna w przybliżeniu obliczona szkoda w samych budynkach, których do 200 zgorzało i ruchomościach, wynosi przeszło 80.000 zł. nie wliczając w to tegorocznego plonu, którego wartość na 30.000 zł. obliczono, z której to szkody towarzystwa asekuracyjne zaledwie ⅙ część zwrócą.

Wobec tego ludność pożarem dotknięta nietylko nie ma wcale żadnych środków do odbudowania się, lecz nadto cierpi głód dla braku pierwszych zasiłków na życie.

Komitet utworzony w celu niesienia pomocy pogorzelcom, udaje się z gorącą prośbą do szlachetnego współczucia naszej publiczności o łaskawe udzielenie i zbieranie choćby najskromniejszych datków i rychłe nadsełanie takowych na ręce przewodniczącego komitetu p. Mikołaja Harasimowicza, sędziego powiatowego w Mikołajowie.

Z Mohilewa (nad Dnieprem) donoszą o następującym wypadku: Statek parowy Towarzystwa żeglugi po Dnieprze „Bogaczew" o godz. 12 miał odpłynąć do Orszy. Na pokładzie zgromadziło się mnóstwo pasażerów, przeważnie żydów. Zaledwie jednak ruszono kilka sążni od brzegu, para wysadziła z wielkim hukiem klapę bezpieczeństwa w powietrze; w tem ktoś zawołał: „Kocioł pękł ratujcie się!" Kto mógł dostać się do łodzi, uczepionej w tyle statku, ten tam przeszedł; zresztą tłum cały prawie, mimo energicznego powstrzymywania przez kapitana i służbę, rzucał się w bystre nurty Dniepru. Noc była ciemna, koryto rzeki w tem miejscu bardzo głębokie, a przerażenie powstało nie do opisania; jedni chwytali się drugich i rzucali się w wodę. Opowiadają o kilkudziesięciu utopionych. Los ten miał spotkać przeważnie żydów. Utopił się też bogaty kupiec mohylewski, który miał przy sobie kilkadziesiąt tysięcy rubli. Nazajutrz od świtu zaczęto poszukiwanie topielców sieciami i bosakami. Dotąd znaleciono zaledwie dwa ciała splecione we wzajemnym uścisku.

Kącik humorystyczny.

Zakopane, d. 4. sierpnia 1890.

Drogi Mychaszu!

Auf den Bergen wohnt die Freiheit! spiewa wielki wieszcz niemiecki. Ja poszedłem na jego przykład i zamiast jechać w zwykłe kompielc udałem się przez Schaby, Nowy-Jarmark i Poronione w Zakopanego. Widok tego granitowego świata z czarnem i białem Dunajcem, co z całkiem ciemnej wypływuje dziury, tych niebostycznych wierzchołków owiniętych z chmurami, tego morskiego okiem położonego na wysoczyznie i szparów przepaściowych, gdzie się chowają konserwowane śniegi, przeszedł na samo dno mojego serca i piersi moje nadyma dumą, że jestem obywatelem takiego kraju, co ma szczyt Gwintowany krzywego i orłow na dzika i kozów chowanych bez pastucha na wolnem powietrzu.

Góralowy naród także mi się bardzo spodobił ze względu na jego pitoreskowe ubranie a w pierwszym miejscu, że nie czuje co to nagniotek, bo albo chodzi na gołe nogi, albo na chodaki, co jego tu nazywają krypcie.

Z bacznością na zdrowie nie zapomniałem także o kuracyjnem zaleceniu lekarza i brałem się zaraz do picia żentyców tj. mleka od barana. Z początku drastycznego doznawszy skutku, cokolwiek odchorowałem na żołądek, co jednak ułożywszy dziś bez wszystkiego przeszkody pożywam dwa litry tego baraniego mleka.

Kupiłem sobie tu kamizelki bez rękawe futrzane jako ochronienie od zaziębienia i lasków z toporkiem wywzorowane w świecące gwozdzie i powikłany arabesk, co przywioze do Przemyśla, a w zimie może nam służyć za kostyume do tego teatr amatorski.

Teraz połykam się z powietrzem na czysto azynowym i czując w sobie wzrastające siłe przybęde do was za krótkiego czasu zdrowy jak byk. Sciskając twego przyjacielske dłoń, żegnam

z dowidzeniem twój

Spargelgrün,

Dział ekonomiczny.

Bilans surowy Towarzystwa zaliczkowego w Dubiecku z dnia 31. lipca 1890.

Stan bierny		Stan czynny
3751·05	Udziały	—
239·48	Fundusz rezerwowy	—
20361·50	Wkładki oszczędności	—
3020·—	Pożyczki zaciągnięte	—
1024·95	Saldo odsetek	—
—	Pożyczki udzielone	24117·35
—	Koszta założenia i admin.	916·66
334·47	Reszta pozycyj	24·02
—	Gotówka	3673·42
28731·45		28731·45

Dyrekcya.

Zapiski bibliograficzne

Przewodnika gimnastycznego „Sokół" (organ Towarzystw gimnastycz.) opuścił prasę Nr. 8 z sierpnia r. b. Treść: Mickiewicz na Wawelu. — Park Dr. Jordana w Krakowie. — Ćwiczenia na koniu wzdłuż bez łęków. — O gruźlicy we Lwowie, jej przyczynach i o środkach ochronnych (dok.) — W ogrodzie Rewery. — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Piśmiennictwo. — Kronika. — Od administracji.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Józef Jarolim.

A V I S O

Am 27. August 1890 um 10 Uhr Vormittags findet bei der k. u. k. Intendanz des 10. Corps in Przemyśl mittelst Entgegennahme schriftlicher Offerte die Sicherstellung der Arendirungsweisen Abgabe der Artikel Heu, Streustroh und Bettenstroh in den Stationen Żurawica, Sambor, Stryj und Drohobycz für die Zeit vom 1. October 1890 bis 30 September 1891 statt.

Auf die bezügliche vollinhaltliche Verlautbarung in der *Gazeta przemyska* Nr. 61. vom 30. Juli 1890 wird hingewiesen.

Vom k. u. k. Militär-Verpflegs-Magazin in Przemyśl am 31. Juli 1890.

A V I S O!

Auf das in der Zeitung Nr. 60 vom 27. Juli 1890 verlautbarte Aviso wegen Lieferung des Regie-Bedarfes an Heu und Stroh für die Stationen Przemyśl, Jaroslau und Rzeszów, wird aufmerksam gemacht.

Die näheren Bedingnisse können bei der k. und k. Intendantz des 10. Corps zu Przemyśl vom 20. Juli bis 19. August 1890 zwischen 10 und 12 Uhr Vormittag eingesehen werden.

Drukiem S. F. Piątkiewicza w Przemyślu.